Wydanie poranne.

**Przedpłata.**
na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie**: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

**Przedpłata.**
na „Głos Narodu“ wynosi: **na prowincji**: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny i numer z dodatkiem powieśc. 16 h.



**Nr. 80.** **Kraków, Wtorek dnia 8 Kwietnia 1902.** **Rok X.**



## Wybory miejskie.

II.

Powierzanie zawiadywania i kontroli zarządu związków państwowych, krajowych, powiatowych lub gminnych, nie mianowanym urzędnikom, lecz reprezentantom ludności drogą wyboru przez samą ludność dokonywanego, ma oczywiście na celu wydobycie z łona obywatelstwa ludzi najodpowiedniejszych do tego celu. Nikt zapewne nie zaprzeczy, że pożądanem jest, aby radcami miejskimi byli ludzie obznajomieni z przepisami prawnymi, przynajmniej gminnymi i krajowymi, z interesami i stosunkami miejscowymi, mający zdolność i możność bezinteresownego a korzystnego dla ludności zawiadywania sprawami gminnemi. Co do stopnia ukwalifikowania, wykształcenia radcy, można mieć rozmaite zapatrywania, ale kategorycznym wymogiem musi być m o ż n o ś ć należytego spełniania obowiązków radcy, a przez tę możność rozumieć należy dysponowanie znaczną ilością czasu na branie udziału w posiedzeniach rady, sekcyj, komisyj, w oględzinach miejscowości, odbiorze dostaw, często w zastępowaniu interesów miasta wobec władz lub osób interesowanych i t. d.

Kto więc jest obarczonym licznymi własnymi interesami zawodowymi, kto musi na dłuższy czas wyjeżdżać, kto załatwia inne obywatelskie czynności, jak posła do Rady państwa, skutkiem czego miesiącami całymi poza Krakowem przebywa, kto jest członkiem rozmaitych ciał i towarzystw absorbujących czas, ten nie może być pożytecznym radcą. Podobnież ludzie obarczeni wiekiem i niedomagający na zdrowiu, nie mogą być mimo na lepszych swych chęci prawdziwie pożytecznymi, bo nie wystarcza pojawić się czasem na pełnej radzie i wysypać w niej garść choćby złotych myśli, jeżeli się nie idzie stale za tokiem jej czynności, jeżeli się praktycznie w wykonaniu, w realnej rzeczywistości nie bierze udziału. Obowiązki radcy nie są teoretyczne lecz ściśle praktyczne, na rzeczywistej pracy polegające. Najlepsze mowy, najgruntowniejsze pisemne wnioski lub broszury, są tylko teorją, która dopiero w wykonaniu okazuje swą wartość.

Potrzeba więc radców p r a c u j ą c y c h, a kto nie ma możności pracowania w powyżej podanem znaczeniu, t. j. nie dysponuje czasem obfitym i odpowiednią siłą fizyczną, nie powinien brać na swe barki ciężaru, którego nie uniesie, a który inni za niego potem dźwigać muszą. Jeżeli mimo tych przeszkód jednostki pewne dla ambicji lub w przecenieniu swych sił ubiegają się o urząd radziecki, to wyborcy sami powinni przy oddaniu głosu kierować się praktycznością i nie oddawać głosu takim ludziom, po których spodziewać się mogą z góry, że nie odpowiedzą swemu zadaniu. Można być bardzo zacnym i szanownym obywatelem, dygnitarzem, posłem, profesorem, a być bardzo niepożytecznym radcą, jeżeli się nie ma czasu i zdrowia do spełnienia ciężkiego obowiązku radcy miejskiego.

Wobec różnorodności spraw miejskich, pożądanem jest, aby w niej reprezentowane były rozmaite zawody, jak: prawnicy technicy i stany interesowane, jak właściciele realności, fabrykanci, rękodzielnicy, kupcy i t. d. Niestety podział na kurje, mający rzekomo wprowadzić właśnie te rozmaite żywioły do Rady miasta, jest tak nieszczególnie ustanowiony, że celowi nie odpowiada w przeważnej części. Obowiązkiem będzie Koła I. inteligencji, które jedno reprezentuje szeroką warstwę ludności (4408 wyborców, podczas gdy Koło III a liczy 108, a 3 b ledwo 364 wyborców) nie ulegającą ubocznym wpływom, wprowadzić do rady miasta o d p o w i e d n i e siły intelektualne, zdolne i mogące zawiadywać sprawami miasta ze znajomością rzeczy.

Obok podmiotowych wyżej podanych kwalifikacyj radców, mają wyborcy prawo nadto stawiać własne podmiotowe żądanie, aby sprawy ich, wyborców, były nie tylko zdolnie, umiejętnie i pilnie załatwiane, ale także — b e z i n t e r e s o w n i e: nie powinni więc wybierać ludzi, którzy mogliby mieć jakikolwiek osobisty interes w zarządzie miasta, a więc osoby pobierające jakiekolwiek dochody z kasy miejskiej, prowadzący roboty dla gminy i dostawcy gminni. Może być, że ci panowie pozostaliby bezinteresownymi w ogóle mimo własnego interesu, ale sama moralność publiczna, potrzeba oddalenia się od wszelkiego posądzenia, powinny wstrzymać tych panów od kandydowania, a jeżeli ich nie wstrzymają te względy, to wyborcy powinni pamiętać o tem, że natura ludzka jest ułomna, i nie wybierać do rady przyszłych jej dostawców i odbiorców pieniędzy miejskich.

## Bank krajowy.

### Kilka uwag.

III.

Sprawozdanie wspomina ogólnikowo o pomyślnym rozwoju filji krakowskiej, która nawet „znaczną część własnych funduszów przelała do kasy zakładu centralnego“. Gdzieindziej dowiadujemy się, że obrót kasowy w filji wynosił 67,213.000 koron. Żałować należy, że obrotów tych niewyspecyfikowano i że nie podano wysokości zysku, jaki dała filja. Potrzebne to jest zarówno ze względu na porządną buhalterję, jak i dla lepszego poznania stosunków kredytowych naszego miasta i rozwoju samego Banku. Prócz tego w danym razie Kraków miałby prawo żądać, aby dochody filji były fruchtyfikowane na miejscu, nie „przelewane do kasy centralnej“.

* * *

Kiedy jesteśmy przy filji, nasuwa się jeszcze jedna uwaga co do jej organizacji. Posiada ona oprócz naczelnika, który powinien być samoistnym dyrektorem, i oprócz koniecznych organów, jak komitet cenzorów i radca prawny, jeszcze komitet nadzorczy złożony, z wyjątkiem dra Szarskiego, z kilku dyletantów. Nie umiemy sobie wytłomaczyć potrzeby tego ciała doradczego i nie znamy jego zakresu działania; o wiele pożyteczniejszym byłby zastępca naczelnika, lub drugi dyrektor, któryby był siłą wydatną w biurze i pracował stale, jako fachowy urzędnik.

Jeżeli zresztą komitet nadzorczy urzęduje bezpłatnie, nie mielibyśmy nic przeciwko istnieniu jeszcze jednego niepotrzebnego kółka w skomplikowanej maszynie galicyjskiej — o ile jednak spowodowuje jakieś koszta, są one stanowczo nieproduktywne.

* * *

Oddział hipoteczny Banku rozwija się świetnie a emisje bankowe w tym dziale przewyższają już kwotę 100 miljonów. Dochód z tego oddziału wystarcza już prawie na pokrycie kosztów administracyjnych Banku i daje mu podstawę tem silniejszą że trwałą. Może nawet rozwój Banku w tym kierunku jest cokolwiek jednostronny, gdyż posiadamy już w kraju kilka innych instytucyj operujących pożyczkami hipotecznemi: przyznać jednak trzeba, że prawdziwą zasługą Banku pozostanie obniżenie stopy procentowej, a co za tem idzie potanienie kredytu hipotecznego. Jeszcze większe może znaczenie ma oddział komunalny, który dostarcza dogodnego, taniego kredytu gminom i powiatom, umożliwiając w ten sposób przeprowadzenie wielu robót inwestycyjnych.

* * *

Nie mniej pomyślnym jest rozwój oddziału bankowego, który przynosi lwią część zysków. Może nawet ten zysk jest za wysoki, nie należy bowiem zapominać, że Bank nie jest wcale instytucją spekulacyjną, ale ma służyć do regulowania kredytu i wzmocnienia siły ekonomicznej kraju. Dochodów powinna mu dostarczać raczej oszczędna gospodarka, niż zbyt wyłączne obroty handlu pieniężnego. Pod tym względem nie można się oprzeć znaczeniu, że „koszta handlowe“ Banku są cokolwiek za wielkie. Znajdujemy tam n. p. rubrukę: djety i podróże rady nadzorczej: 24.000 koron. Za tę kwotę można obecnie urządzić kilka wygodnych podróży naokoło świata; nie przypuszczamy jednak, aby rada nadzorcza Banku potrzebowała tak daleko jeździć, dla spełnienia swego zadania. Koszta ogólne i administracyjne dochodzące do 80.000 koron są także wygórowane. O płacach wynoszących blisko 300 tysięcy koron, nie wspominamy, nie znając ich rozdziału.

* * *

Na zakończenie należałoby jeszcze poruszyć kilka spraw dotyczących zarządu bankowego, wolimy jednak uniknąć tych drażliwości. W każdym razie skład rady nadzorczej wydaje się cokolwiek jednostronnym; może nie zupełnie odpowiada duchowi urządzeń bankowych, gdy jedna i ta sama osoba należy do rady nadzorczej, do komisji kontrol. i do komitetu nadzorczego filji, a wreszcie, co najważniejsza, posada trzeciego dyrektora jest jeszcze zawsze nieobsadzona, a funkcje te spełnia prezes rady nadzorczej. Pomijając już okoliczność, że p. prezes człowiek sędziwy i zupełnie niefachowy, nie może rozwinąć należytej energji na swem ważnem stanowisku, wprowadzenie trzeciego członka do dyrekcji, jest bardzo wskazane, dla zrównoważenia wpływów i równomierniejszego rozdziału odpowiedzialności.

## Echa sprawy Grimma.

Dawno już wyobraźnia reporterska nie rozkiełznała się w równym stopniu, jak z powodu sprawy Grimma. Wszelkich urzędowych infor-

macyj brakło. Władze wojskowe, w podobnych kwestjach zachowują najgłębszą dyskrecję. Najpotworniejsze plotki znajdowały miejsce — na „cierpliwym“ papierze.

Bawiąc obecnie w Nicei, stykałem się niemal codziennie z ludźmi, należącymi do otoczenia jenerała Puzyrewskiego. Mówiliśmy niejednokrotnie o sprawie Grimma. Przedewszystkiem fakt to niezbity, iż zdradzone przezeń tajemnice wojskowe nie należą do najważniejszych. Odnoszą się one wyłącznie do okręgu wojennego warszawskiego. Niektóre pisma rozgłosiły, iż Grimm zdradził ogólny plan mobilizacji w Rosji. Jest to bajka wierutna, ponieważ odnośne materjały znajdują się nie w Warszawie, lecz w Petersburgu. Nieprawdą również jest, ażeby Grimm dawał dokładne odpisy dokumentów. Organizacja sztabu warszawskiego jest taka, że nie mógł nigdy dostać dokumentów na dłuższy czas do ręki i jego „informacje“, przesyłane do rządów cudzoziemskich, były zawsze czerpane z pamięci. Od tego rodzaju zdrady nie jest w możności ustrzedz się najlepsza organizacja.

Jenerał Puzyrewski przebywał z rodziną swej siostrzenicy w Nicei, gdy otrzymał wiadomość o aresztowaniu Grimma, i o przyczynach, które to aresztowanie wywołały. Jenerał był bardzo przybity, ponieważ Grimma darzył swojem zaufaniem i nie mógł nigdy się spodziewać, by Grimm w ten sposób mu się odwdzięczył.

Zmartwienie moralne było wielkie, lecz tylko moralne. O żadnem innem nie mogło być mowy. Do pułkownika Grimma zaufanie miał nietylko jenerał Puzyrewski, ale i bardzo wielu innych dygnitarzy wojskowych. Że Grimm okazał się szpiegiem, w niczem to nie mogło zmniejszać wartości i zasług tak jenerała Puzyrewskiego, jak i owych innych dygnitarzy.

Gdy w niektórych pismach zagranicznych ukazały się wieści, iż jenerał Puzyrewski, jako skompromitowany sprawą Grimma, nie chce wracać do kraju, pytałem jednego z wybitnych znajomych, dlaczego jenerał nie wraca natychmiast do Warszawy. dlaczego nie jedzie do Petersburga? — Po co? odpowiedział mi mój znajomy. Urlop jego się nie skończył, nikt go nie wzywa, więc z jakiegoż powodu ma przerywać kurację? Śledztwo przeciw Grimmowi jest wdrożone, sprawa jest w toku, jenerał Puzyrewski nie ma z nią nic wspólnego.

Niepodobna zaprzeczyć, iż dziennikarskie kaczki sprawiły jenerałowi Puzyrewskiemu dużo przykrości. „Berliner Tageblatt“ — o ile pamiętam — puścił pierwszy „dokładną“ informacją, iż jenerał P. pożyczał pieniądze od Grimma, — pożyczał dlatego, że jego dochody nie wystarczały na olbrzymie wydatki. Skądże te olbrzymie wydatki? Niemiecki dziennik tłomaczył je tem, iż jenerał Puzyrewski miał do utrzymania rodzinę, składającą się z żony i „ośmiorga“ dzieci, a że przytem utrzymywał drugi dom w Warszawie...

Ile jest prawdy w tem wszystkiem, wystarczy powiedzieć. że jenerał Puzyrewski jest wdowcem bezdzietnym, że ma tylko jedną „przybraną“ córkę, — która wyszła już dawniej bardzo bogato za mąż.

A ów „drugi“ dom? Nie wahano się w dziennikach wymienić nazwiska p. Michaliny Łaskiej, artystki warszawskiego Teatru Nowości. Otóż nie jest to sekretem dla nikogo, iż jenerał Puz. żywi dla pani Łaskiej dużo życzliwości, że za życia żony bywała u niego w domu, jak obecnie pozostaje w stosunkach towarzyskich z jego rodziną. Ale to samo już świadczy o rodzaju tego stosunku.

Ktokolwiek zna stosunki warszawskie, ten wie, iż pani Łaska, jedna z najzdolniejszych artystek teatrów warszawskich, ulubienica publiczności, żyje nader skromnie z mężem i pracuje bardzo ciężko, by módz raz na rok wyjechać na odpoczynek. Obecnie bawiła równocześnie z jen. Puzyrewskim w Nizzy, i to dało pochop do plotek. Jak się te plotki szerzyły, oto drobny przykład: Pewnego dnia jen. Puzyrewski przyjechał do Monte-Carlo i stanąwszy przy jednym ze stolików rulety, rzucał dla zabawki od czasu do czasu sztuki pięciofrankowe. Wtem słyszy obok rozmowę. — Widziałeś depeszę, afiszowaną w westibulu? Jen. Puzyrewski ukrywa się w Nizzy pod fałszywem nazwiskiem.

Jen. Puzyrewski poszedł do westybulu i przekonał się, że istotnie depesza nadeszła do Monte-Carlo z Berlina. Udał się do dyrekcji i telegram natychmiast zdarto.

Relację powyższą otrzymał „Kurjer Poznański“ z Nicei. Podajemy ją oczywiście na odpowiedzialność tego dziennika.

## Stroje artystek zamorskich.

Rozgłośne artystki paryskie i londyńskie, jak Rejane, Habing, mrs. Langtry i mrs. Pottey Palmer uchodziły dotąd za królowe szyku i elegancji, a ich drogocenne toalety nadawały tonu modzie i uważane były pod tym względem za nieprześcignione. Dopiero w ostatnich czasach znalazły wspomniane aktorki niebezpieczne rywalki w osobach swych amerykańskich koleżanek.

W obecnym sezonie pojawiły się wybitne artystki nowojorskie w toaletach tak oryginalnych, wykwintnych i kosztownych, że uchodzić mogą słusznie za ostatni wyraz szyku i mody, a cena tych sukien jest niemal nieprześcigniona. Najdroższą toaletę teatralną, jaką kiedykolwiek można było oglądać, podziwiają obecnie mieszkańcy empire-City w teatrze Manhattan, gdzie olśniewa widzów przepychem swego stroju mrs. Anna Irish, jako Lady Margaret. Jej toaleta, arcydzieło sztuki krawieckiej — kosztowała przeszło 2000 rubli; składa się ona z matowo żółtej „Crepe de Chine“ i białej, hiszpańskiej koronki na jedwabiu. Przedziwnie piękne wyszycia bladoróżowych korali i drobniutkie, złociste blaszki (pailletes) markują wzór koronek.

Mrs. Lucille Spinney występuje w majestatycznej toalecie „Empire“, rozwijając w niej przepych iście książęcy. Na tle białej złotem „moire“ przetykanej sukni, którą zdobi „devant“ z plisowego białego „chiffonu“, znajduje się pokrycie z koronek „Chantilly“ o dwóch rozmaitych deseniach: jeden z nich przedstawia złote „sequiny“ na tle surowego jedwabiu, a drugi jest biały z szychem srebrzystym.

W poprzek piersi przeciągnięta jest szeroka fałda z ciemnoniebieskiego aksamitu, stanowiąca podkład drogocennego, egipskiego ornamentu ze złota i szafirów. W teatrze Herald Square występuje mrs. Lulu Claser w toalecie wartości dwu tysięcy rubli: materjał sukni jest z chiffonu i paletowych koronek w stylu „renaissance“, pokrywających białą satynową „duchesse“. Corsage (stanik) i tren są z turkusowego brokatu, zdobionego bogatemi, perłowemi koronkami. Mrs. Nina Farrington sprawiła sobie do roli w sztuce „The Hall of Fame“ princeskę z koronek Chantilly, koloru kości słoniowej, w których na tle opalowem wyszywane są odręcznie barwiste chryzantemy.

Girlandy z chryzantem, łudząco naśladujące naturalne, zwieszają się od ramion aż do rąbka sukni. Suknia strojna mrs. Klary Dressler, występującej w tej samej sztuce w wielkiej scenie pałacowej, stanowi prześliczną kompozycję z białego „panne“ i „Valenciennes“. Na tle lśniącego aksamitu porzucane są z gracją odręcznie malowane lilie wodne z listkami o połysku złotawym. Obramowania sobole i wielkie turkusami wysadzane kliny złociste, stanowią ozdobę dekoltowanej talji. W teatrze Knickerbocker czaruje widzów mirt. Adela Richtie toaletą „princesse“, która wygląda, jakby utkana z samych tylko błękitnalśniących „pailletes“. Na tle sukni jedwabnej z różowego „chiffonu“ znajduje się biała, wiotka opona, obszyta gęsto „sequinami“. Każda z tych ostatnich toalet kosztowała powyżej czterech tysięcy koron.

## ZE ŚWIATA.

*Jak Papież przepędził Święta. — Tragedja w śniegu. — Szulernia serbska. — 27 godzin przy fortepianie. — Proces ks. Radziwiłłowej. — Panna Alicja Roosevelt.*

Jak papież przepędził święta. Jeden z dzienników rzymskich podaje następujące ciekawe szczegóły z życia Papieża. Nie wiele

---

**Jerzy Żuławski.**

# Na srebrnym globie.

Rękopisu część druga.

50 (Ciąg dalszy).

W ośmdziesiąt parę godzin po północy stanął na przełęczy. Stamtąd rozpościerał się już widok na kraj biegunowy.

— Zdawało mi się — mówił — że zobaczyłem ziemię obiecaną; przed wzrokiem moim, przywykłym już do widoku dzikich skał i pustyń, leżała ta ogromna, zielona równina. Radość zaparła mi oddech w piersi; w oczach uczułem łzy. Więc przez łzy popatrzyłem na mroczne łąki i na słońce czerwone, widoczne z góry nad niemi, choć daleko jeszcze było do pory, o której wzejść by powinno.

Gdy to mówił, mimo woli obejrzeliśmy się obaj za słońcem. Leżało na widnokręgu w stronie świata, która dotąd była dla nas północą a odtąd stać się miała południem. Na półkuli Księżyca, odwróconej od Ziemi, był dzień.

Wtenczas po raz pierwszy ogarnęła mną nieprzemożona żądza poznania tych krajów tajemniczych, nad któremi właśnie słońce stało. Schodząc z góry, już tylko o tem myślałem, a po powrocie do namiotu, zacząłem układać plany dalszej podróży.

Piotr również był zdania, iż należy się zapuścić na południe, ku środkowi nieznanej półkuli.

— Tu nam jest dobrze — mówił — i moglibyśmy ostatecznie spędzić tu już całe życie; ale żyć moglibyśmy jeszcze spokojniej na Ziemi. Przybyliśmy na Księżyc, aby zbadać jego tajemnice; należy to zatem zrobić.

Tak więc nowa wyprawa została w zasadzie postanowiona; wstrzymał nas na razie tylko wzgląd na Martę. Czekając więc chwili, kiedy będzie sposobna do dalszej drogi, robiliśmy przygotowania i gromadzili zapasy.

Przedewszystkiem przerobiliśmy wóz. Nie było celu brać ze sobą tak ciężkiej machiny. Mieliśmy początkowo zamiar odjąć jego górną połowę, przez co byłby się stał podobny do głębokiej łodzi na kołach, ale powstrzymała nas od tego myśl, że możemy się znaleść w okolicach mroźnych nocy, gdzie wóz szczelnie zamknięty i opalany, będzie dla nas stanowił nieocenione schronienie. Odjęliśmy zatem tylko całą tylną część, dającą się odśrubować, gdzie poprzednio mieściły się nasze magazyny. Do zamykania powstałego przez to otworu, mieliśmy płytę aluminjową, stanowiącą przedtem zamknięcie magazynów od zewnątrz. Oprócz tego usunęliśmy wszystkie części metalowe, służące do wzmocnienia ścian, a teraz niepotrzebne. Motor, zabrany niegdyś nieszczęśliwym Remognerom, naprawiliśmy o ile się dało i umieścili w wozie na wypadek, gdyby się nasz zepsuł.

Te wszystkie przygotowania, oraz sporządzenie zapasu żywności i wody, którą trzeba było mozolnie z maków wyciskać, zabrały nam więcej, niż trzy miesiące czasu. Wreszcie wszystko było gotowe.

Szósty już raz stała Ziemia w pełni od czasu naszego przybycia na biegunową równinę, kiedy powracając z dalszej, samotnej wycieczki, usłyszałem w namiocie kwilenie dziecko. Żaden głos w życiu nie przejął mnie tak do głębi duszy, jak ten słaby płacz istoty, która przychodziła powiększyć nasze grono i rozweselić naszą samotność. Usłyszawszy go, rzuciłem naręcze uzbieranych jadalnych mchów i pędem już wpadłem do namiotu. Na posłaniu leżała Marta, blada i wysilona, ale promieniejąca radością. Zdawała się nawet nie spostrzegać mego przybycia. Całą jej uwagę pochłaniała maleńka istotka, owinięta w białe chusty i krzycząca w niebogłosy, którą namiętnym jakimś ruchem przytulała do wezbranej piersi.

— Mój Tom, mój Tom, mój śliczny, ukochany synek! — szeptała słabym głosem i śmiała się przez łzy. Przy posłaniu kręciły się oba psy i wyciągając ciekawe mordy, obwąchiwały to nieznane im krzykliwe stworzonko.

Obejrzałem się za Piotrem i zadziwiła mnie jego postawa. Siedział w kącie namiotu zadumany i ponury. Ale na razie nie zastanawiałem się nad tem dłużej. Podbiegłem do Marty, chcąc jej powiedzieć, że cieszę się jej dziecięciem, że ją błogosławię za ten dar życia, — ale nie mogłem głosu wydobyć.

Chwyciłem tylko jej drobną, wychudłą rękę i wybąknąłem coś niezrozumiałego. Spojrzała na mnie, jakby mnie dopiero teraz spostrzegła. Doznałem przykrego ukłucia w sercu, bo wzrok jej mówił mi, że jestem jej tak obojętny, jak tylko człowiek może być obojętny dla drugiego człowieka. Nagły smutek mnie ogarnął, a ona zauważyła to widocznie, bo uśmiechnęła się do mnie, jak gdyby chcąc naprawić mimowoli wyrządzoną mi przykrość i rzekła, wskazując na dziecię:

— Patrz, Tomasz powrócił, mój, mój Tomasz...

Zrozumiałem wtenczas, że żaden z nas nie zajmie nigdy miejsca w sercu tej kobiety, bo oddane będzie zawsze temu dziecięciu, w którem ona kocha nie tylko własną krew i własne ciało, ale także duszę zmarłego kochanka.

W milczeniu zabrałem się do przygotowania pożywienia i napoju dla Marty. Piotr wyszedł za mną z namiotu.

— Cóż ty myślisz o tem wszystkiem? — zagadnął mnie, gdyśmy byli już na dworze.

Nie wiedziałem na razie co odpowiedzieć.

— A cóż, syn Tomasza przyszedł na świat..., wybąknąłem po chwili.

— Tak, syn Tomasza, — powtórzył Piotr i zadumał się.

Nie chciałem go więcej o nic dopytywać, wiedziałem, o czem myślał.

Jak gdyby z obawy przed poruszaniem drażliwego tematu, mówiliśmy odtąd ze sobą prawie wyłącznie o wkrótce mającej się rozpocząć podróży. Marta szybko nabierała sił, zdrowie

zmieniła niedziela wielkanocna w życiu Ojca św. Jak zwykle wstał Papież o szóstej rano i przeszedłszy ze swego na żółto wytapetowanego pokoju do małego oratorjum, znajdującego się zaraz obok sypialni, odprawił mszę ranną. Po krótkim wypoczynku urozmaiconym lekkiem śniadaniem, przyjmował liczne audjencje.

Papież nie zmienia nigdy swoich przyzwyczajeń, ani w pracy, ani w przyjęciach, ani nawet w spacerach i od lat jada wciąż te same potrawy, tak, że bardzo rzadko zmienia się coś w tym względzie. Temu regularnemu życiu zawdzięcza on swoją dotychczasową odporność. Niedawno jeszcze miał się wyrazić, że czuje się tak dobrze, jakby odmłodniał o jakie lat 20. W niezwykle uroczystych dniach, jak n. p. na Wielkanoc, używa Papież także trochę słodyczy, których stosy całe przysyłają mu zewsząd, ale oczywiście wszystko to w przeważnej części rozdzielanem bywa służbie i zaufanym. Tak jak na Boże Narodzenie rozdał Papież około 20.000 lirów biednym księżom i służbie.

W Wielką niedzielę przypadły audjencje oficjalne, ale i w Wielkim tygodniu było ich bardzo wiele, gdyż Papież interesuje się niezmiernie wszystkimi katolikami, którzy przyjeżdżają do Rzymu. Co do audjencyj prywatnych, to udzielają się one tylko wyjątkowo za pośrednictwem dra Lapponi.

Pielgrzymi zbierają się w jakiej sali Watykanu i wtedy Papież ma mowę do nich — po francusku, po włosku, albo po łacinie. W ostatnich dniach Papież bardzo wiele pracował. Do początku lutego robił notatki do świeżo ogłoszonej encykliki, kazał je następnie opracowywać swoim prywatnym sekretarzom, a wkońcu sam cały rękopis przeglądał; wciąż coś zmieniał i wygładzał. Papież otrzymał, podobnie jak w roku zeszłym, kosztowne palmy z San-Remo i Bordigery. Kiedy Papież, podczas odprawiania Mszy, zwraca się do wiernych, cała jego siła duchowa zdaje się mu powracać, twarz jego wyraża wielką, skupioną energję, a jednocześnie łagodność. Przy ołtarzu wydaje się jednak więcej zmęczonym wiekiem. Ale przy słowach „I te, missa est", cała siła w nim znowu przejawia się i potężny duch jego na nowo panuje nad wątłem ciałem.

* * *

Tragedja w śniegu. W swoim czasie doniosły telegramy o zaginięciu 200 żołnierzy japońskich w burzy śnieżnej. Obecnie gazety japońskie przyniosły opis szczegółowy tej straszanej, jedynej może katastrofy, okropnych mąk, jakie przechodzili nieszczęśliwi żołnierze, zbłąkani w śniegach i to o pół mili ledwie od stacji, gdzie mogli znaleźć ratunek. Oto przebieg tego nieszczęścia, jak je opowiada kapitan Kuraishi, cudem niemal uratowany od śmierci:

Z Amowori, położonego na północnym cyplu wyspy Nippon, wyszedł w dniu 23 stycznia oddział wojska, złożony z 210 ludzi, celem robienia ćwiczeń na śniegu. W oddziale było 9 oficerów, 1 lekarz, 2 awantażerów, 4 sierżantów, 34 żołnierzy na wysłużeniu i 160 piechurów zwykłych. Już podczas śniadania było tak zimno, że żołnierze przy jedzeniu ledwie rękoma mogli ruszać. Stanowisko zajęto w lesie i aż do godziny 9 pogoda była znośną. Każda kompanja zrobiła sobie wał ochronny ze śniegu, nie było go jednak czem przykryć. Przy ognisku rozpalonem z węgli drzewnych na śniegu, skupili się żołnierze, ale ponieważ do ziemi nie można było się dobrać, nie było więc mowy ani o ugotowaniu jedzenia, a tem mniej o spaniu.

Kiedy o godzinie 2 nad ranem śnieżyca zmieniła się w wściekłą burzę, usiłowali się żołnierze ożywić śpiewaniem pieśni bojowych. Wprawdzie cel marszu Tashiro był ledwie o 4 klm. oddalony, ale musianoby przeprawać się przez rzekę, co w nocy i podczas śnieżycy było niemożliwe. Komendant oddziału, major, nakazał tedy odwrót do Awomori, to jest 14 klm. drogi. Śnieg dął tak silnie, że ludzie nie mogli nawet oczu otworzyć.

Niebawem 12 ludzi nie mogło już dalej postąpić i musieli być prowadzeni dalej przez swych towarzyszy. Do rana 24 stycznia pozostała po drodze prawie czwarta część korpusu. Reszta nieszczęśliwych wlokła się powoli naprzód; tak oficerowie jak i podkomendni mieli poodmrażane ręce i nogi, a niektórzy i twarze. O godzinie 5 rano rozbito znowu obóz, oddalony zaledwie o 3 kilometry od biwaku dnia poprzedniego. O rozpaleniu ognia nie można było marzyć, a zapasy żywności tak stwardniały od mrozu, że nie dały się ugryźć.

Cyrkulacja krwi dała się utrzymać tylko przez ruch nogami. Ci, którzy od mrozu najwięcej ucierpieli, brani byli w środek i potrząsani gwałtownie, aby nie zamarzli. Tej okropnej nocy zmarł kapitan Ohitsu, a ciało jego zabrano w dalszy marsz 25 stycznia; wraz z kapitanem porwała śmierć 30 żołnierzy.

Kiedy o godz. 3 rano wyruszyć miano z obozowiska, 30 ludzi nie mogło się podnieść z miejsc i nie można już słowa wymówić. Także i komendant oddziału major Yamaguchi padł omdlały. Aby go przeprowadzić do przytomności, spalono tornistry po zmarłych, co majora nieco pokrzepiło. Utworzono teraz z pozostałego oddziału dwa patrole; jeden wysłano ku Taskiro, drugi w kierunku Tamagi, o 7 kilometrów od Amowori oddalonego. Kapitan Kuraishi, który także parę razy tracił przytomość, opowiada, że mu dnia 27 stycznia przyniósł podoficer wiadomość, że odnaleziono drogę do Tamogi. Kuraishi zeszedł się z drugim oddziałem, ale się niebawem rozłączyli znowu i jego oddział natrafił wreszcie na rzekę, przez którą można się było dostać do Amowori. Ale noc należało jeszcze spędzić pod gołem niebem, a i nazajutrz (28) nie można było jeszcze iść naprzód.

Ludzie marzli jeden po drugim na śmierć, inni zaś, szukając swoich towarzyszy, także poginęli w zaspach śnieżnych. Kuraishi i porucznik Ito uratowali się w ten sposób, że legli obaj w śniegu i uściskami wzajemnie się ogrzewali. Jeszcze wtedy i major Yamaguchi był widziany w pobliżu; później ślad po nim i jego oddziale zaginął. Tak przeszedł jeszcze i 29 stycznia. W d. 30 poszczęściło się Kuraishemu wdrapać na wzgórek, skąd go zobaczyli ludzie wysłani na pomoc. Zaspy były jednak tak olbrzymie, że ledwie z największym wysiłkiem zdołano się dostać się do obu oficerów. Z całego oddziału 210 ludzi pozostało ledwie siedmastu, a i z tych pięciu umarło później z ran z odmrożenia. Dopiero w drugiej połowie lutego, gdy ustały burze, wydobyto z pod śniegu 108 trupów, reszty jeszcze nie zdołano odszukać; zapewne pożarły je dzikie zwierzęta.

* * *

Szulernia serbska. Rząd serbski udzielił Towarzystwu belgijskiemu koncesji na założenie w Toperider (zamek królewski) międzynarodowego domu gry. Towarzystwo gwarantuje rządowi z tego źródła dochód roczny w kwocie miljona franków.

* * *

27 godzin przy fortepianie. W Marsylji pianista Garnier założył się o 1000 franków, że grać będzie na fortepianie w przeciągu doby z odpoczynkiem tylko półtora godzinnym. W poniedziałek ubiegłego tygodnia przystąpił do wykonania zakładu i grał 27 godzin z kilku krótkiemi przerwami, w czasie których pokrzepiał się obfitem jedzeniem. Po 15 godzinach dostał kurczu w palcach, masaż jednak usunął tę dolegliwość. Pod koniec gry nastąpiło uderzenie krwi do głowy i ręce opuchły grającemu silnie. Garnier wygrał zakład, ale dostał ataku nerwowego, który wyczerpał go zupełnie.

* * *

Proces ks. Radziwiłłowej w Kapsztadzie o sfałszowanie weksli z podpisem Cecila Rhodesa był rozważany w dalszym ciągu przed sądem policyjnym dnia 27 go z. m. Po zeznaniach obciążających kilku świadków, księżna została postawiona w stan oskarżenia pod zarzutem sfałszowania weksli, oszustwa i przekroczenia ustaw telegraficznych w 17 przypadkach. Księżna odpowiada z wolności po złożeniu kaucji w sumie 5000 funt. szterl. (50.000 rs.).

* * *

Panna Alicja Roosevelt, córka prezydenta, nie pojedzie do Anglji na uroczystości koronacyjne króla Edwarda. Prezydent Roosevelt przyszedł do przekonania, że jego córka jest za młodą do takich misyj, i że trudno by jej było dostroić się do przyjęć na dworach królów i cesarzy.

# KRONIKA.

**Kalendarz kościelny.** We wtorek Djonizego i Amancjusza, biskupów, wyznawców; w środę Marji Kleofas i Prochora, djakona; we czwartek Ezechjela, proroka i Makarego, biskupa, wyznawcy.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 6, zachód przypada o godz. 6 minut 18 długość dnia godzin 13 minut 12.

**Kupujcie tylko u Chrześcijan!**

## KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

**Z Podgórza** piszą nam: Ruch wyborczy nietylko wre w Krakowie, ale i w sąsiedniej gminie podgórskiej. Niestety żywioł chrześcijański jest tak słaby i rozbity, że musi godzić się na kompromis z żydami. Wybrano więc komitet wspólny, który na podstawie stosunku wyborców obu wyznań w 3 kurjach (695 chrześcijan a 685 żydów w III kurji, 51 chrześcijan a 57 żydów w II kurji, 72 chrześcijan a 22 żydów

---

małego Toma zgoła nie budziło obaw, postanowiliśmy więc przed nadejściem najbliższej pierwszej kwadry Ziemi puścić się w drogę. Była to najodpowiedniejsza pora, gdyż na środkowym południku odwrotnej półkuli Księżycowej, zdłuż którego mieliśmy się posuwać ku równikowi, właśnie z pierwszą kwadrą dzień się rozpoczyna. Wyruszywszy więc o tym czasie, mielibyśmy dwa ziemskie tygodnie światła przed sobą i w razie nieznalezienia pomyślnych warunków do życia, moglibyśmy przed zapadnięciem nocy powrócić do kraju biegunowego.

Tymczasem w dwa tygodnie po narodzeniu Toma wypadał nów, a podczas niego zaćmienie słońca, drugie już', jakieśmy mieli na Księżycu oglądać. Pierwszego, przytłoczeni obawą wiszącej nad nami śmierci, nie badaliśmy wcale; teraz za to chcieliśmy lepiej skorzystać ze sposobności. Wziąwszy tedy ze sobą narzędzia astronomiczne, upakowane w małym wózku, który ciągnęły psy, wyszliśmy na wzgórze, najbliżej bieguna położone, skąd było już widać Ziemię i słońce.

Widowisko było wspaniałe, ale badania nie świetnie się powiodły. Niski stan Ziemi na widnokręgu przy atmosferze parą wodną przesyconej, nie dopuszczał ścisłych pomiarów i przeszkadzał obserwacjom, tak, że w kilka minut po zajściu słońca za tarczę Ziemi rzuciliśmy narzędzia astronomiczne, aby gołem okiem podziwiać tylko czarodziejską grę światła na niebo-skłonie. Ziemia widniała przed nami na tle krwawo złotej zorzy w postaci ogromnego czarnego półkręgu. Szeroko naokół niej zażegnięte niebo pociemniało dalej i zasiało się gwiazdami. Wyglądało to, jakby stała na nocnym firmamencie łu na jakiegoś wielkiego pożaru, albo jakby to migotliwe światło polarne, które się żarzy na Ziemi w pobliżu biegunów, nagle tu przeniesione, skostniało i zastygło przed nami.

Do tego czasu mam niezatarte wspomnienie tego widoku na oczach. Zdawało mi się wówczas, że mi się pokazał w ogniu zczerniały trup Ziemi. Było w tem coś strasznego i dziwnie przejmującego. Dzisiaj jeszcze, gdy myślę o Ziemi, staje mi przed oczyma w takiej okropnej, czarnej postaci, jak ją widziałem wtenczas i muszę wysilać całą moc wyobraźni, aby ją sobie przedstawić jako srebrną, świecącą tarczę.

Nie mogłem znieść długo tego, nad wyraz wspaniałego, ale jakiegoś bolesnego widoku i zwróciłem wzrok na gwiazdy, od paru miesięcy nie widziane. Błyszczały wszystkie nad moją głową, wyiskrzone, jak czasem u nas, na Ziemi, w zimowe noce. Patrzyłem na nie z lubością, jak na dawnych, dobrych znajomych, wyszukiwałem znane od dziecinnych lat konstelacje i pytałem się ich w myśli, co tam słychać na tym rodzinnym moim globie, leżącym teraz przedemną jak żużel na płomiennej łunie?

Naraz spostrzegłem, że gwiazdy ćmią mi się w oczach. Przetarłem powieki, sądząc, że łzy dawnem wywołane wspomnieniem wzrok mi zasłoniły, ale to nie pomogło: gwiazdy coraz słabiej były widoczne. I Piotr to zauważył. Byliśmy zaniepokojeni, nie umiejąc sobie zdać sprawy z tego zjawiska. Tymczasem gwiazdy przygasały ciągle, a nawet zorza w stronie, gdzie słońce zaszło za Ziemię, stawała się coraz mniej wyraźną i jakby zamazaną. W kilkanaście minut ogarnęła nas noc absolutna, bezgwiezdna; tylko w południowej stronie nieba znać było jeszcze lekki obrzask czerwonawy. Równocześnie uczuliśmy silny cięg wiatru, rzecz w tej okolicy dla nas nową. Przejęci zdumieniem i trwogą, nieśmieliśmy się ruszyć z miejsca.

Nareszcie zaćmienie się skończyło i słońce wyjrzało z za kręgu Ziemi. Domyśleliśmy się tego raczej po powracającym dniu, gdyż mimo jasność, ani słońca ani okolicy nie mogliśmy dojrzeć. Wszystko tonęło w gęstym, mleczno białym tumanie mgły.

Teraz dopiero zrozumieliśmy wszystko. W kraju biegunowym nie tworzą się chmury i deszcz nie pada tylko dlatego, że powietrze wciąż jest równomiernie ogrzane, brak więc pobudki, aby się z niego para wodna wydzielała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

w I kurji) ułożył stosunek radnych obu wyznań w ten sposób, że chrześcijanie mają otrzymać 10 radnych i to po dwóch w II i III kurji, a 6 w I kurji. — Walka obecnie toczy się w obrębie dwóch obozów między ambitnymi kandydatami. Po stronie żydowskiej jest ona tą razą niemniej zaciekła, jak w obozie chrześcijańskim. — Kilku wyrzuconych radnych wszelkiemi siłami agitują przeciw liście ułożonej przez większość żydowską, a zwłaszcza przeciw kandydaturze mecenasa Aronsohna, ze względu na to, że już brat tego kandydata, znany w Podgórzu lekarz, zasiada w radzie i również o mandat radziecki się ubiega. Po stronie chrześcijańskiej niemniejszy rozgardjasz. Dotychczas społeczeństwo chrześcijańskie przedstawiało zupełny obraz rozbicia i dzięki temu było ono zawsze majoryzowane w dwóch kołach niższych i żydzi mogliby łatwo zająć 24 krzeseł radzieckich na 36 w naszej radzie. Od kilkunastu lat małomieszczanie i rękodzielnicy chrześcijańscy w III kurji nie utrzymują wcale a wcale reprezentantów w swej kurji i zamiast 6 mandatów, jakie im się z tytułu ich liczby należą, otrzymali z łaski starozakonnych jeden mandat w II kurji. Winien temu zaś głównie brak zgody, solidarności i ospałość chrześcijan-wyborców, którzy nie rozumiejąc swego interesu, nie wypełniają tak swych obowiązków obywatelskich, jak to czynią żydowscy wyborcy. Celem organizowania chrześcijan od kilku lat stale w Towarzystwie obywatelskiem, mającem na celu ochronę chrześcijańskich interesów tak samo, jak kahał strzeże interesów żydowskich, pracuje wytrwale grono inteligencji, pragnącej zetrzeć z chrześcijańskiego społeczeństwa hańbę mniej wartościowego i mniej wpływowego pod względem politycznym żywiołu.

Przy ostatnich wyborach dzięki bezinteresownej a wytrwałej pracy pp. St. Jakubowicza, dra Krotoskiego, dra Emilewicza oraz kilku mieszczan, jak pp. K. Zielińskiego, F. Nazarkiewicza, S. Stankiewicza etc., udało się pierwszy raz blisko 400 wyborców chrześcijan pozyskać dla chrześcijańskiej listy wyborczej.

Obecnie tą samą myślą ochrony honoru i interesów chrześcijańskich powodowany komitet chrześcijański, wezwał w dniu 1 kwietnia chrześcijańskich wyborców z III koła, 2 kwietnia chrześcijańskich wyborów z II i I koła na salę magistratu, celem uchwalenia kandydatów, aby reprezentanci chrześcijańscy w komitecie ogólnym mogli przedstawić kandydatów swoich nie narzuconych z góry, lecz z woli wyborców wyszłych. Wobec zgromadzenia około 100 osób, przemówił w serdecznych słowach dr K. Krotoski o potrzebie zgodnego działania, jeżeli Polacy chrześcijanie nie mają być parjasami na własnych śmieciach, urągowiskiem dla swoich i obcych. Wywody gorące, zwłaszcza przykłady solidarności w Wielkopolsce, były tak przekonywające, że sama opozycja musiała przyznać, iż są słuszne. Jedno było tylko ale, iż mowca wraz z komitetem miał do rozporządzenia tylko 2 mandaty w trzeciej kurji. I z tego to powodu popłynęły wycieczki osobiste przeciw mowcy, wypominano mu wybory do Rady państwa, zarzucano, iż przed 3-ma laty przy wyborach do Rady miejskiej zamiast przy urnie wyborczej stać, pełnił swój obowiązek w szkole itd. (!) Wobec tych dziecinnych wycieczek, prawdziwie męska i obywatelska była odprawa mówcy: „Ponieważ nam tu chodzi o interesa chrześcijańskie i utrzymanie solidarności chrześcijan Polaków, i o ich honor, dlatego nie reaguję zupełnie na osobiste wycieczki. Wygadujcie co chcecie na mnie, tylko doprowadźcie do urny wyborczej 500 solidarnych i zgodnych wyborców chrześcijańskich".

Przy próbnem głosowaniu otrzymali największą ilość głosów pp. Grządziel, cechmistrz, K. Zieliński, mieszczanin, i dr Bendel na radnych, a p. Peter na zastępcę radnego. Zdaje się, że między pp. Bendlem i Zielińskim przyjdzie do porozumienia, tembardziej, iż jak chodzą pogłoski, p. K. Zieliński ma zamiar zrzec się mandatu na rzecz dra Bendla, który z opozycji jedynie mądrze i rozumnie wziął się do rzeczy. Wiedząc, iż mandat każdy polega na zaufaniu, nie omieszkał się o to zaufanie wyborców postarać i jest nadzieja, że ta świeża, pełna energji, a zdatna siła, chyba korzystnie pracować będzie dla interesów miasta. Jeżeli się zaś sprawdzi, iż p. K. Zieliński dla uratowania zgody i solidarności swe osobiste ambicje poświęci, wtedy ten polski mieszczanin zasługuje na prawdę na cześć i szacunek od wszystkich ludzi uczciwych, interesom chrześcijańskim oddanych. W 2 kurji z powodu braku wyborców — przyszło ich na 50 coś tylko 7, — nie można było skonstatować woli wyborców i dlatego będą musieli takich kandydatów wybierać, jakich im komitet wspólny narzuci. W I kurji wybrano jako kandydatów chrześcijańskich, ks. kanonika Gruszeckiego, dyrektora gimn. p. Bednarskiego, pp. Jodłowskiego, dyrektora szkoły męskiej, aptekarza Łuczkę, Jakubowicza, emerytowanego starostę i Zadęckiego, właściciela realności. Listy powyższej komitet chrześcijański obowiązany jest bronić. W spisie tym jest stanowczy brak zasłużonego około miasta i około gniazda Sokołego rejenta Adamskiego, przeciw któremu z powodu prywaty panuje gwałtowna agitacja w „Sokole" i w mieście. Mniemamy atoli, że wyborcy pierwszego koła wyrównają tę lukę i nie pozwolą upaść znającemu wybornie stosunki miejskie, pracowitemu i chętnemu dla spraw publicznych, a bądź co bądź zasłużonemu rejentowi Adamskiemu. N.

**Nadzwyczajne walne zgromadzenie** akcjonarjuszy kolei Chabówka—Zakopane odbyło się dziś przed południem pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej Władysława hr. Zamojskiego w gmachu sejmowym W zgromadzeniu wzięli udział członek Wydziału krajowego r. d. Laskowski, r. d. Koloszwary, dyrektor biura krajowego Kułakowski, starszy inspektor kolei państwowej Czerny, sekretarze Wydziału krajowego Sawczyński i Abgarowicz, wicesekretarze Wydziału krajowego Sawczyński i Białobrzeski, właściciel dóbr ziemskich Uznański i poseł do Rady państwa Popowski. Po dłuższej dyskusji uchwalono budowę odnogi kolejowej Nowy Targ—Sucha Hora kosztem przeszło 2 miljonów koron. Cały kapitał, potrzebny do budowy, dostarczy rząd z objęciem nowo emitować się mających akcyj Towarzystwa.

**Komisja procesowa Tow. „Bratniej Pomocy" słuch. politechniki we Lwowie** wzywa nieznanych jej z miejsca pobytu dłużników Towarzystwa, by bezzwłocznie podali swe adresy, gdyż w przeciwnym razie ogłosi dnia 15 kwietnia b. r. w pismach codziennych pełne ich nazwiska wraz z podaniem wysokości długu.

**Nadzwyczajne walne zgromadzenie** akcjonarjuszy gal. Banku kredytowego w likwidacji, odbędzie się 7 maja o godz. 9 rano we Lwowie.

**W sprawie wyboru** uzupełniającego do Rady państwa ze Lwowa, odbyło się w sali towarzystwa pedagogicznego we Lwowie dnia 4 bm. zgromadzenie za zaproszeniami zwołane przez komitet stronnictwa ludowego. Na zgromadzeniu tem uchwalono wziąć udział w akcie wyborczym przy wyborze posła do Rady państwa z miasta Lwowa i postawić kandydaturę posła sejmowego p Jana Stapińskiego.

**Czesne studentów ruskich**. Na podstawie upoważnienia ministerstwa oświaty z dnia 24 marca br., rektorat uniwersytetu lwowskiego pozwolił kwesturze uniwersytetu, tym studentom narodowości ruskiej, którzy po opuszczeniu uniwersytetu lwowskiego przyjęci zostali w półroczu zimowem 1901/2 na inny uniwersytet w Austrji i którzy złożą dowód że na tymże uniwersytecie ponownie uiścili czesne, zwrócić czesne, które uiścili za tego samego rodzaju wykłady w uniwersytecie lwowskim, o ile to czesne w myśl przepisów obowiązujących, wpłynąćby miało do skarbu państwa. O zwrot czesnego należy wnosić podanie należycie udokumentowane i marką stemplową na 1 koronę opatrzone, na ręce dziekanatów najpóźniej do końca półrocza letniego bieżącego roku akademickiego 1901/2.

**Na wiadomość o śmierci posła Horzicy** przesłał Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich pod adresem „Spolku ceskich żurnalistów" następujący telegram: „Prosimy przyjąć wyrazy serdecznego współczucia z powodu zgonu dzielnego druha, zasłużonego w pracy narodowej, Ignacego Horzicy. — Towarzystwo dziennikarzy polskich. — Podpisy.

**Ślub p. Ferdynanda Hösicka**, znanego literata warszawskiego, z panną Zofją Lewentalówną, córką Franciszka Lewentala, wydawcy warszawskiego i Hortenzji z Bersonów, odbędzie się w Warszawie dn. 12 kwietnia o godzinie 6 wieczorem w kościele św. Krzyża.

**Rozprawa o hazard w Jokey Clubie**. Rozprawa karna w sprawie znanej afery w wiedeńskim Jokey Clubie wyznaczoną została na 10 bm. na godz. 11 rano. Rozprawie przewodniczyć będzie kierownik sądu, radca sądowy Heidl, oskarżenie wniesie, nie, jak to jest zwyczajem w sądach powiatowych, funkcjonarjusz powiatowy, lecz zastępca prokuratora dr Pollak. Głównych oskarżonych hr. Józefa Potockiego i Szemerego bronić będą: pierwszego dr Proksch; drugiego dr Pattai. Przeciwko kilku osobom, które — jak wykazało śledztwo — brały udział w grze hazardowej, a są członkami Izby panów, wniósł sąd do prezydjum Izby panów prośbę o wydanie ich sądowi, przeciw kilku zaś innym uczestnikom tej gry, nie mogło być przeprowadzone dochodzenie, gdyż podlegają sądom wojskowym.

## KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 5 Kwietnia

**Legendy Niemojowskiego**. Trybunał sądu krajowego jako trybunał prasowy pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Juljana Morelowskiego, w asystencji radców Wilhelma Ursla i Mieczysława Turowicza, po przeprowadzonej rozprawie przy drzwiach zamkniętych, odrzucił opozycję przeciwko konfiskacie Legend i całą uchwałę pierwszego wyroku zatwierdził.

Konfiskatę podtrzymywał prokurator radca sądu krajowego wyższego Roman Doliński. Opozycji bronił adwokat i poseł do Rady państwa dr Grek wobec autora p. Niemojowskiego.

Podczas rozprawy obecne były na sali osoby ze stanu sędziowskiego i adwokackiego, nadto trzy osoby zaufania t. j. żona autora, poseł p. Ignacy Daszyński i p. Wacław Wolski z Warszawy.

**Zapis Józefa Czerneka**. Dom przy ulicy Brackiej, zapisany przez ś. p. Józefa Czerneka czterem członkom partji socjalno demokratycznej, został dnia 9 b. m. w tutejszym sądzie powiatowym sprzedany przez licytację. Dom ten nabyła krakowska powiatowa Kasa oszczędności za kwotę 26.500 koron. W domie tym mieści się redakcja i administracja „Naprzodu".

**Rozpisanie dostawy**. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie ogłasza dostawę tłuszczu rybiego, olejów do smarowania, nafty, terpentyny, oleju lnianego i t. d. z terminem do wnoszenia ofert najpóźniej do dnia 30 kwietnia 1902 r., godzina 12 w południe.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

## Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 18 Kwietnia

# Górnoślązacy w Krakowie.

W niedzielę rano przybyła do naszego miasta gromadka Górnoślązaków z powiatu katowickiego. Korzystając z dwóch dni świąt, wybrali się oni do Krakowa, aby zwiedzić starą stolicę Polski i zaczerpnąć sił i otuchy dla ciężkiej walki z germanizmem, którą toczyć są zmuszeni.

* *

Na dworcu przyjął miłych gości komitet w tym celu utworzony, mający na czele niestrudzoną p. Marję Siedlecką. Kobiety i dzieci podejmuje komitet swoim kosztem, mężczyzni rozlokowali się własnym przemysłem.

Przybysze są to włościanie i górnicy pod przewodnictwem paru osób z miejskiej inteligencji. Mówią oni wszyscy śliczną polszczyzną, bynajmniej nie skażoną germanizmami, a z każdego ich słowa przebija się niegięte przywiązanie do języka ojczystego i poczucie, że żadne prześladowania i uciski nie złamią ich i nie zmuszą do odstępstwa wiary i narodowości.

Całą niedzielę poświęcili Ślązacy zwiedzaniu pamiątek naszego miasta, zaś wieczorem o godzinie 8 udali się do „Sokoła".

*Święcone w „Sokole".*

„Sokół" urządza corocznie wspólne święcone dla swych członków; obecnie była ta tradycyjna uczta podwójnie uroczysta, wskutek udziału gości ze Śląska. Oprócz tego przybyli na święcone weterani z r. 1863 r. z p. Kułakowskim na czele, kilku posłów, bawiących w Krakowie, kilku dziennikarzy i bardzo liczne grono pań krakowskich.

Po poświęceniu darów Bożych przemówił nader podniośle O. Anioł na tle religijnego patrjotyzmu, który powinien być oparty na wierze, miłości i nadziei. Następnie prezes „Sokoła" p. Turski gorącemi słowami powitał gości.

Potem rozwinął się długi szereg toastów i przemówień przeplatanych produkcjami orkiestry „Sokolej" i wybornej dwunastki chóru „sokolego". Przemawiali zatem p. Klemensiewicz, który w krótkich wyrazach wzniósł toast na cześć Rady miasta; p. Wojciech Szukiewicz na cześć posłów; p. dr Al. Biborski na cześć duchowieństwa; poseł dr Danielak na cześć ludu śląskiego; poseł Rotter na cześć komitetu „Czytelni dla kobiet"; b. poseł p. Fr. Wójcik, dwie osoby z grona gości śląskich. p. Fr. Ptak z Bieńczyc na cześć łączności ludu polskiego kończąc słowami „Nie damy się".

Gorąco i jak zawsze szlachetnie przemawiał artysta p. Włodzimierz Tetmajer, a po nim p. Marja Siedlecka, która wzywała niewiasty do łączności z „Sokołami". Wielki zapał wywołało przemówienie p. Madejskiej na cześć polskich weteranów, a zakończył szereg przemówień p. Butrymowicz toastem „kochajmy się".

Zebranie było bardzo ożywione i o niezwykle serdecznym nastroju. Szkoda tylko, ze wielki gwar jaki panował na sali, nie pozwalał słuchać przemówień ani ich dobrze rozumieć.

*Przedstawienie w teatrze.*

W poniedziałek po południu odbyło się w teatrze miejskim przedstawienie amatorskie, wykonane wyłącznie przez Ślązaków. Złożyły się na nie dwie oryginalne sztuczki, odegrane przez włościan z zadziwiającą rutyną, śmiałością i inteligencją. — śpiewy solowe i chóralne i wreszcie deklamacje, między któremi dziwnie sympatyczne wrażenie wywołała 5-letnia dziewczynka, wygłaszające piękny wiersz „Ojcze nasz" w sposób, świadczący o nieposplitem umysłowem rozwinięciu malutkiej deklamatorki. Sztuki, odegrane przez Ślązaków, mają tendencję szlachetną, patrjotyczną, a są ułożone z prostotą trochę naiwną, ale pełną szczerości i uczucia.

I wykonanie ich i to, że zostały napisane przez Ślązaków, dowodzi, iż ten lud stoi już na tym sto-

pniu intelektualnego rozwoju, na którym wynarodowienie i oderwanie od pnia macierzystego jest wprost wykluczone.

Publiczność, niedość licznie zebrana, przyjmowała sympatycznych amatorów z zapałem, darząc ich ciągłymi oklaskami.

---

**Morskie Oko.** W sobotę i w niedzielę toczyły się w Wiedniu konferencje sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka. W konferencjach brali udział obaj arbitrzy pp. Tchórznicki i Lechoczky oraz superarbiter Winkler. W myśl powziętych uchwał w sprawie Morskiego Oka będzie przeprowadzona rozprawa ustna i jawna, na której obrońcy Galicji i Węgier przedstawią sądowi swe wywody. Termin rozprawy zaprojektowano na połowę sierpnia b. r.

**Doroczne pamiątkowe nabożeństwo dziękczynne** za cudowne ocalenie miasta Krakowa w r. 1528 odprawił w kościele św. Florjana ks. prałat dr Juljan Bukowski. Udział pobożnych w nabożeństwie był niezmiernie tłumny, licznie też stawiły się cechy z chorągwiami. Kazanie podczas nabożeństwa wypowiedział proboszcz parafji ks. prałat dr Wincenty Smoczyński. W czasie nabożeństwa chór męski pod kierunkiem p. St. Niepielskiego wykonał mszę ks. Perosiego z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej 15 p. p. Nadto chór odśpiewał a capela „Regina coeli" i „Ave Maria" z Musica sacra.

**Rękawka** tegoroczna, zgromadziła w niedzielę na Krzemionkach pomimo zachmurzonego nieba dziesiątki tysięcy ciekawych z Krakowa i Podgórza różnego stanu i wieku. Już od południa ciągnęły ulicami miasta w stronę mostu podgórskiego tłumy ludzi, a ruch tramwajowy i dorożek był olbrzymi. Około godziny 3-ciej popołudniu, rozpoczęły się pod kierunkiem osobnego komitetu zabawy dla dziewcząt i chłopców, oraz ubieganie się o nagrody pod postacią fartuszków, chustek, garnuszków etc., zakupionych przez komitet kosztem 80 kor. Prócz tego rozdzielono za wspinanie się na słup pięciu zuchom po koronie. Obchód przeciągnął się przy dźwiękach orkiestry 56 pułku piechoty, przy odgłosie trąb papierowych, wśród pisku i śmiechu, oraz krzyku przekupniów, zachwalających w różny sposób swój towar do późnego wieczora.

**Swięcone w Kole mieszczańskiem.** Tradycyjnym zwyczajem odbyło się w niedzielę w Kole mieszczańskiem „święcone". Oprócz członków Koła z prezesem p. Piotrem Kosobuckim na czele zebrało się w lokalu Koła grono gości, a wśród nich ks. prałat Bukowski, posłowie na Sejm pp. prof. dr Leo, prof. dr Jaworski i J. K. Federowicz, redaktor naszego dziennika dr Beaupre, rejent dr Konstanty Lipowski, włościanin p. Franciszek Ptak z Bieńczyc i reprezentant „Czeskiej Besedy" p. Hofman. Szereg toastów rozpoczął prezes Kosobucki, który w gorącem przemówieniu, przejętem głębokim patrjotyzmem, podnosząc z naciskiem tradycje religijne i narodowe krakowskiego mieszczaństwa, wzniósł toast na cześć duchowieństwa w ręce ks. prałata Bukowskiego, na cześć posłów krakowskich, na cześć miasta, wreszcie włościan polskich w ręce p. Ptaka.

Odpowiedział mu w pięknem przemówieniu ks. prałat Bukowski, podnosząc wielkie znaczenie mieszczaństwa dla naszego narodu, polecając rękodzielnikom, aby nigdy nie schodzili z drogi wiary i patrjotyzmu, i nie łączyli się z przeciwnikami religji katolickiej i narodu polskiego.

Następnie przemawiali p. wiceprezydent Leo, zaznaczając zasługi narodowe mieszczan polskich i konieczność rozwoju stanu rękodzielniczego, p. poseł Federowicz, rejent Lipowski na cześć prasy, p. Ligęza na cześć „Głosu Narodu", za co dziękował dr Beaupre, i wreszcie p. Niedzielski, który wzniósł toast kochajmy się.

Wszystkich mowców witano gorącymi oklaskami i okrzykami, a serdeczny nastrój, który panował w ciągu całej uczty, wznosił się do prawdziwego zapału przy każdem patrjotycznem przemówieniu.

Wszyscy uczestnicy „święconego" wynieśli najmilsze wrażenie staropolskiej gościnności i uprzejmości gospodarzy zebrania.

**Odznaczenie Polaka.** Z przyjemnością podajemy do wiadomości świeży fakt rozwoju naszego przemysłu za granicą.

Na czwartej międzynarodowej wystawie hygienicznej w Rzymie w poliklinice Humberta I. uzyskał nasz rodak, Krakowianin, drnd medycyny p. Aleksander Zarewicz najwyższe odznaczenie, t. j. dyplom honorowy i złoty medal za przyrząd desynfekcyjny własnego pomysłu. Przyrząd p. Al. Zarewicza odniósł zwycięstwo nad wszystkiemi innemi, ponieważ odznacza się prostotą budowy i dokładnością w działaniu. Przyrząd ten, który obecnie znajduje się już w Paryżu, uzyskał także złoty medal na wystawie hygienicznej „Niebieskiego krzyża" w Wiedniu.

**Z Resursy urzędniczej.** Zapowiedziane na dzień 5 kwietnia b. r. wspólne święcone w resursie urzędniczej, odłożone zostało do dnia 12 b. m.

**Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie** zawiadamia: że ogólne posiedzenie Towarzystwa, odbędzie się d. 9 kwietnia r. b. o godz. 6-tej wieczorem w gmachu Uniwersytetu. Na porządku dziennym, będą rozważane sprawy administracyjne, oraz komunikaty członków.

**Swięcone.** W lokalu stow. kupców i młodzieży handlowej odbyło się w niedzielę w południe tradycyjne święcone. Podczas uczty przemawiali O. Bratkowski, prezes stow. p. Ignacy Sobolewski, wiceprezes p. Schiller, oraz pp. Sladowski i Fischer.

**W klubie prawników** odbyła się w niedzielę zabawa tańcująca. Kilkanaście par tańczyło wesoło do białego dnia pod przewodnictwem dra Makowskiego.

**Slub.** W poniedziałek w kościele św. Florjana odbył się ślub panny Anny Kossowskiej, nauczycielki prywatnej, z p. Kazimierzem Kaczanowskim, redaktorem odpowiedzialnym i współpracownikiem „Naprzodu".

**Dzieci, pokąsane przez wściekłe psy.** Do zakładu prof. O. Bujwida przywieziono w tych dniach z Kosowy, Bohorodczan i Kamionki Strumiłowej 14 dzieci, pokąsanych przez psy wściekłe. Pomiędzy temi dziećmi znajduje się dwoje w stanie tak niebezpiecznym, że niema najmniejszej nadziei utrzymania ich przy życiu.

**Walne zgromadzenie** delegatów robotników i reprezentantów pracodawców miejskiej Kasy chorych odbyło się wczoraj wobec komisarza rządowego pana Sawińskiego. Zgromadzenie zagaił prezes dr Marek, poczem p. Englisch odczytał protokół z ostatniego walnego zgromadzenia. Dr Marek omawiał sprawozdanie i obecne położenie Kasy dla chorych, które prezes uważa za kwitnące. Przewodniczący wydziału nadzorczego p. Fromowicz stawia wniosek udzielenia zarządowi absolutorjum.

Według sprawozdania zamknięcie rachunkowe wykazuje w ubiegłym roku w przychodach i rozchodach sumę 227.846 k. 16 h. Fundusz zasobny wynosi k. 69.436 h. 70.

Po udzieleniu objaśnień na parę interpelacyj zgromadzenie udzieliło zarządowi absolutorjum.

Zgromadzenie przystąpiło następnie do wyborów. Do zarządu kasy wybrano na przeciąg dwóch lat: a) z grona delegatów robotników: Stanisława Kurach, Marjana Szyfa, dra Józefa Drobnera, Emila Haeckera, Stanisława Kozakiewicza, Wacława Nowińskiego, Andrzeja Kozioła i Franciszka Waligórę; b) z grona reprezentantów pracodawców wybrani: dr Zofja Daszyńska Golińska, Bronisław Urbanowicz, Józef Kleinberger i Daniel Lauer.

Do wydziału nadzorczego Kasy na przeciąg dwóch lat a) z grona delegatów robotników wybrani zostali: Ignacy Bross, Ignacy Nüssenfeld, Romuald Chaberski, Wiktor Bachowski, Sebastjan Herman i Franciszek Czechowski; b) z grona reprezentantów pracodawców wybrani zostali; dr Salomon Oberländer, Marcin Jarra i Henryk Süsser. Do sądu polubownego na przeciąg jednego roku a) z grona delegatów robotników wybrani: Wiktor Igliński, J. Korzeniowski i Ludwik Kreisler; b) przez wszystkich członków walnego zgromadzenia wybrani: dr Bernard Heski i Franciszek Kuczyński.

**Ze Lwowa** donoszą nam, że na terenach b. Banku kredytowego trysnęła obficie ropa, dając po 7 i pół cystern dziennie. W ten sposób wartość terenów bankowych podnosi się prawie do 4 miljonów, co jest niemałą pociechą dla mniejszych akcjonarjuszów tego banku.

## NEKROLOGIA.

Dr Zygmunt Zoll, adwokat krajowy w Bielsku na Śląsku, po krótkiej i dolegliwej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł w niedzielę dnia 6 kwietnia b. r. przeżywszy lat 60. Pogrzeb odbędzie się w Bielsku dnia 8 kwietnia po południu o godzinie 3 ciej, nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego tamże we środę zrana w katolickim kościele parafjalnym.

Zmarły był synem ś. p. Józefa, byłego burmistrza miasta Podgórza i bratem profesora rzymskiego prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim dra Fryderyka Zolla. Otoczony był powszechnym szacunkiem, cieszył się wielkiem zaufaniem licznej klienteli i liczył wielu przyjaciół tak na Śląsku, jak i w naszym kraju. Żal po nim powszechny.

---

**Repertuar teatru miejskiego.**

We wtorek, 8 kwietnia: „Piękna ogrodniczka", frag. scen. w 1 odsłonie S. Krzywoszewskiego. — „W słońcu", dramat w 1 akcie A. G. Wysockiego. — „Królowa Bajka", pastel księżycowy w jednym akcie M. Tatarkiewicza.

---

# Ruch wyborczy.

Stronnictwo liberalne zwołało „ogólne" zgromadzenie wyborców miejskich na sobotę do sali Rady miejskiej. Ponieważ sala radna pomieścić może najwyżej 300—400 osób, zaś liczba wyborców tylko z koła I. wynosi blisko 4000, więc aranżerowie zgromadzenia z góry widocznie liczyli na przybycie małego ich ułamka. Rzeczywiście przybyło ich około 300 osób, z czego trzy czwarte żydów. Między żydami znowu przeważały młode kobiety, których znaczna część przybyła tam raczej przez ciekawość i dla flirtu, niż celem zamanifestowania swych politycznych przekonań.

Widocznie na zasadzie cichego układu żydzi nie zabierali głosu z wyjątkiem dra Seinfelda, mimo to całe tło zgromadzenia miało specyficzny żydowski charakter, a było przytem chaotyczne i co najgorsza, nudne. Dość powiedzieć, że n. p. dr Bandrowski, główny obecnie mowca partji liberalnej, przemawiał równo przez 7 kwadransów o rzeczach powszechnie wiadomych, i byłby jeszcze dłużej mówił, gdyby nie rozpaczliwe sygnały i ciche nawoływania najbliższych przyjaciół politycznych, którzy ledwie że nie przemocą ściągnęli zapalczywego oratora z trybuny. Wobec jednostronnego składu zebrania nie było ani dyskusji, ani opozycji, tem bardziej, że socjaliści tym razem zachowali się zupełnie biernie. Wszystkie rezolucje uchwalono po przyjacielsku, jednogłośnie, a około godziny 11 rozeszła się garść wyborcza, która wytrwała do końca, z poczuciem spełnienia ciężkiego obowiązku obywatelskiego.

* * *

Przebieg zgromadzenia był następujący:

Zagaił zebranie p. Klemensiewicz, poczem dr Ernest Bandrowski omawiał statut Rady miasta podnosząc jego braki.

Mowca wystąpił przeciwko kurjom i domagał się, aby kobiety mogły bezpośrednio głosować. Dalej omawiał sprawę podatków konsumcyjnych, rewersów demolacyjnych i wodociągów. Na przyszłość zaznaczył mowca następujący program robót miejskich: 1) usunięcie zalewów i uporządkowanie Błoń; 2) ulice, place potrzebują regulacji; 3) przebudowa Magistratu; 4) decentralizacja targów, budowa hali targowej; 5) do wielkich inwestycyj należy budowa rzeźni, z których miasto niezawodnie odniesie korzyści; 6) budowa kanału zbiorowego, budowa szpitala dla chorych zakaźnych, aresztów miejskich, łaźni, ogrodu dla uboższej ludności i t. d. i t. d. Wszystkie te piękne rzeczy powinna uskutecznić przyszła Rada.

Dalej omawiał dr Bandrowski sprawy oświaty, bardzo obszernie, i na tem skończył, bo go słuchać nie chciano.

Następnie wystąpił na mownicę dr Aleksander Teichman, który ku ogólnemu zdziwieniu, okazał się politykiem bardzo radykalnym. Wychwalał on partję liberalną, a uderzał w „stańczyków", — stawiając w ten sposób widocznie swoją kandydaturę.

Dla zebranych jednak żydów, było zupełnie obojętne, czy o ich głosy ubiegają się liberalni czy konserwatyści; im chodziło o własne interesy, które nie są ani liberalne, ani konserwatywne, tylko żydowskie. W końcu dr Teichman uznał za stosowne obsypać pochwałami program stronnictwa liberalnego.

P. Niemetz imieniem urzędników również oświadcza, że program ten pochwalają.

Dyr. Parczński imieniem nauczycielstwa interpelował referenta, czy w razie, gdy stronnictwo liberalne zyska większość w Radzie, popierać będzie kwestję podniesienia płacy nauczycielom ludowym, jak również ważną kwesję pomnożenia przyborów dla szkół ludowych.

Dr Seinfeld w szlachetnem oburzeniu (podobno już nie kandyduje) napiętnował korupcję wyborczą stańczyków. Nie przeszkodzi to z pewnością jego współwyznawcom w zawarciu ze „stańczykami" kompromisu wyborczego, i wzajemnego asekurowania mandatów.

Poseł Rotter uspokoił najpierw p. Parczyńskiego, następnie omawiał kwestję prawa wyborczego kobiet. Statut obecny uważa p. Rotter za bardzo prowizoryczny. Mowca twierdzi, że w Radzie miejskiej polityki być nie powinno. Sprawy podatkowe, zdaniem p. Rottera, są niesłychanie doniosłe i w tym względzie należy się choć z narażeniem postawić, aby nadużyciom koniec położyć. Jedyną bronią jest karta wyborcza, aby nią grunt położyć do należytego traktowania spraw obywatelskich.

Przemawiali dalej pp. Mikołajski i Wiśniewski, poczem uchwalono jednomyślnie popierać kandydatów liberalnych.

Ostatni mowca, dr Molicki, żąda, aby przyszła Rada postarała się o nowe źródła dochodów gminnych i zniżenie stopy podatkowej.

---

## W przededniu nowej sesji parlamentarnej.

Jeżeli przed dwoma tygodniami jeszcze urzędowe i półurzędowe dzienniki z otuchą spoglą-

dały w przyszłość i pocieszały się nadzieją, że wzburzenie pomiędzy Niemcami, wywołane głosowaniem w sprawie cylejskiej, uśmierzy się i ustoi podczas feryj świątecznych, to dziś termometr polityczny obniżył się prawie do zera a różowe poglądy ustąpiły miejsca najczerniejszym przewidywaniom. Stało się bowiem w istocie to, cośmy przypuszczali przed świętami, że ludowcy niemieccy ze strachu przed wszechniemcami zabrnęli po uszy w radykalnym kierunku i bez kompromitacji wycofać się już z niego nie mogą.

Tak Prade w Libercu, jak Peratoner w Tyrolu a Beuerle w Lincu, nastroili przemówienia swoje na najwyższy ton opozycyjny, ostatni z nich Beuerle, pozazdrościł nawet sławy Schönererowi i przyrównał Austryą do śmietnika narodowości, na którym jak perły zapomniane jasnieją nieprzyćmionym blaskiem wyższej kultury szlachetni reprezentanci germanizmu: wspaniałe Schönerer, „honorowy“ Iro i czystością charakteru wsławiony Wolf.

Ale jeżeli frazes o „śmietniku“ zapożyczony od historyka pruskiego Treitschkego, budzić może tylko uśmiech politowania, to oświadczenie Beurlego, że stronnictwo ludowe ziemskie gotowe jest bronić się nawet najostrzejszemi środkami i zapowiedź Pradego, że Niemcy wrócą do opozycji dawniejszej, przedstawia przyszłość parlamentu rzeczywiście w czarnych barwach i to uczucie musi mieć także rząd, kiedy w półurzędowym organie swoim nazywa położenie krytycznem.

Wobec tego wpadają nasi „wielcy“ politycy na rozmaite pomysły. „Czas“ usiłuje przekonać ludowców niemieckich, że polityka opozycyjna, którą zamierzają teraz prowadzić, jest i dla państwa i dla nich samych szkodliwą i z dziecinną iście naiwnością, radzi im zaniechać tego zdrożnego przedsięwzięcia; spółka komandytowa zaś, grupująca się około „Nowego Słowa polskiego“ powraca do ulubionej myśli swojej, t. j. do przymierza Polaków z Niemcami.

Są to politycy, którzy o niczem nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli, którzy wierzą jeszcze, że siłą argumentacji można Niemców przekonać i nawrócić, albo też patrzą na świat przez okulary z r. 1848.

Tymczasem przyczyna złego leży zupełnie w czem innem, jest ona naturalnym skutkiem wybujałego radykalizmu. Odkąd radykalni krzykacze objęli naczelny kierunek polityki niemieckiej w Austrji, odtąd wszelki kompromis stał się niepodobnym. Ustępstwo w sprawie cylejskiej, lub jakiejkolwiek innej, zmiotłoby bowiem od razu tych „polityków“ z widowni życia publicznego, zniszczyłoby całą ich egzystencję. Nie z przekonania zatem i nie z patrjotyzmu, ale dla własnego interesu gotowi oni są chwycić się najostrzejszych i choćby najniedorzeczniejszych środków, gotowi rozbić parlament, narazić państwo na największe niebezpieczeństwa, aby tylko utrzymać się na powierzchni rozbujałych fluktów i odgrywać dalej rolę trybunów ludowych.

W takich warunkach myśleć o jakiemś porozumieniu z Niemcami byłoby złudzeniem. Wszak ci sami Niemcy, którzy dziś grożą obstrukcją, pogrzebali przed 7 laty koalicję z powodu sprawy cylejskiej, obecnie mogą już tylko pogrzebać parlament. Nie przesadza zatem półurzędowiec wiedeński, gdy grozi znowu absolutyzmem, bo obecne położenie dłużej już trwać nie może ze względu na ugodę z Węgrami, od której zawisłe są dalsze losy państwa. Przed kilku miesiącami odniosły podobne pogróżki dra Koerbera skutek pożądany, a że w Austrji dzieją się często rzeczy nieprawdopodobne, więc może i artykuł w „W. Allg. Ztg“ uratuje parlament od katastrofy, chociaż uzdrowić go nie zdoła.

## Z teatru krakowskiego.

„Piękna ogrodniczka“ Krzywoszewskiego.—„W słońcu“ Wysockiego. — „Królowa Bajka“ Tatarkiewicza.

Przedstawienia składane nie są u nas zbyt popularne. Publiczność nasza niema zaufania do jednoaktówek, zwłaszcza poważnych i niechętnie uczęszcza na widowiska niemi wypełnione. Jednakże sobotnie przedstawienie było podwójnie zajmujące, złożyło się bowiem nań aż trzech polskich autorów, z których dwaj debiutowali jako pisarze dramatyczni.

„Piękna ogrodniczka“ p. Krzywoszewskiego, który dał się poznać głównie jako bardzo uzdolniony publicysta, ma przedewszystkiem rządką u polskich autorów zaletę wybornej kompozycji. W niewielkich ramach zamknął p. Krzywoszewski doskonale zaokrąglony obrazek z życia. — Pomysł nie jest bardzo oryginalny, poezji tam niewiele, figury zaledwie naszkicowane, ale za to djalog żywy i swobodny, a sytuacje niezwykle zręcznie ułożone i wyzyskane. Treść „Ogrodniczki“ następująca: Młode małżeństwo w 6 miesiącu po ślubie zabawia się rozmową z przyjacielem męża, który trochę brutalnie, przypomina jego kawalerskie przygody i wymienia nawet piękną ogrodniczkę jako jednę z jego ostatnich ofiar. Żona pragnie koniecznie dowiedzieć się więcej szczegółów o tej miłostce swego małżonka, tem bardziej, że ogrodniczka niedawno umarła. Mąż po krótkim uporze zgadza się na to, aby pokazać żonie listy i fotografię ogrodniczki, w chwili jednak, gdy idzie do biurka po te smutne pamiątki, zjawia się mąż zmarłej, który, z listów po niej pozostałych poznał całą prawdę i przyszedł nie tyle po zemstę, ile aby odebrać listy żony, będące w posiadaniu kochanka. Ten prosty człowiek, widząc, że młode, lekkomyślne małżeństwo, bawiło się niejako jego nieszczęściem, rzuca pogardliwy wykrzyknik: Tfu! brudy! i odchodzi. Piękna młoda pani dostaje spazmów, a mąż z niepokojem widzi pojawiającą się na horyzoncie swego szczęścia groźny cień przeszłości.

Motyw, na którym p. Krywoszewski, oparł swój utwór jest cokolwiek niezręczny; bo nie w 6 miesięcy ale nawet w 6 lat po ślubie ludzie o sumieniach choć trochę drażliwszych bardco niechętnie wydobywają podobne wspomnienia; a przyjaciel domu, który tak śmiało rozprawia wobec młodej żony o niegodziwych miłostkach jej męża, ma chyba cel z góry ułożony; aby wywołać pomiędzy małżeństwem nieufność i kiedyś z niej skorzystać. Inaczej trudno sobie wytłomaczyć jego cynizm, bo usprawiedliwić go nie można.

W „Pięknej Ogrodniczce“ znać pewne i wyrobione pióro, obznajomienie się ze sceną i wyborną robotę techniczną. Wobec tego można śmiało przypuszczać, że p. Kr. wkrótce wzbogaci naszą literaturę dramatyczną, utworem szerszych rozmiarów i głębszej treści.

Grano „Piękną Ogrodniczkę“ poprawnie, ale nie dość wytwornie. Najlepszym był p. Bednarczyk w roli nieszczęśliwego męża. Panna Ordonówna, za silnie akcentowała swoją rolę i zbyt ją podkreślała ruchami. P. Sobiesław miał rolę dość bladą, a p. Zawierski był tak zachrypnięty, że grę jego trudno ocenić po pierwszem przedstawieniu.

„W słońcu“ p. Wysockiego należy do rodzaju symboliczno-nastrojowego. Młody autor, który po raz pierwszy probuje swoich sił w dramacie i nie mógł jeszcze na tyle otrząsnąć się z wpływów Meterlincka, Przybyszewskiego i Wyspiańskiego, aby być zupełnie oryginalnym, stworzył jednak rzecz poważnie pomyślaną, niepozbawioną szczerej poezji i wcale artystyczną. Stronę ujemną stanowi wadliwa kompozycja, — mglistość cokolwiek afektowana i styl wymuszony i nienaturalny. Pomówimy o tem trochę obszerniej.

# TELEGRAMY.

### Sytuacja.

**Wiedeń** 8 kwietnia. Sytuacja parlamentarna zaogniona. Stronnictwo narodoweniemieckie przechodzi do ostrej opozycji. Istnieje możliwość, że przyciągnie do opozycji i postępowców niemieckich. Z drugiej strony zachodzi obawa, że dr Koerber, chcąc ułagodzić Niemców, posunie się w ustępstwach za daleko, co wywołałoby obstrukcję Czechów. W każdym razie **podstawy parlamentu są poważnie zagrożone.**

### Niemcy o Jaworskim i Piętaku.

**Wiedeń** 8 kwietnia. „Oesterreichische Volkszeitung“, organ stronnictwa ludowego niemieckiego, zamieszcza obszerny i ciekawy interwiew z jednym z członków tego stronnictwa. W artykule znajdujemy ostry atak na prezesa Jaworskiego i ministra Piętaka. Zdaniem interwiewowanego głosowanie prawicy przeciw rezolucji hr. Stürgkha, było wyłącznie dziełem Apolinarego Jaworskiego, który chciał w ten sposób wywołać w parlamencie zamięszanie, aby następnie przedstawić się w oczach korony za zbawcę porządku parlamentarnego. Co się tyczy dra Piętaka, to nie znaczy on w gabinecie prawie nic i jego wpływ polityczny jest bardzo mały. Dlatego też Niemcy zaniechają ataków przeciw niemu pod warunkiem, ażeby dr Koerber sam z nim zrobił porządek. Najlepiejby było, gdyby dr Koerber zniósł instytucję ministrów dla narodowości.

### Kompromis słoweńsko-niemiecki.

**Wiedeń** 8 kwietnia Namiestnik Styrji hr. Clary przyjeżdża do Wiednia, aby pomagać drowi Koerberowi w przeprowadzeniu kompromisu słoweńsko-niemieckiego.

### Słowianie i Niemcy.

**Wiedeń** 8 kwietnia. „Reichswehr“ w artykule wstępnym przeprowadza udatny dowód, że Niemcy obecnem swoim postępowaniem sami podsycają solidarność stronnictw słowiańskich.

### Opozycya niemiecka.

**Wiedeń** 8 kwietnia. „Ostdeutsche Rundschau“ wzywa stronnictwo narodowo niemieckie, aby przystąpiło do obstrukcyi, gdyż tylko w ten sposób położy się raz na zawsze kres gospodarce słowian w Austryi.

### Niemcy i Cylleja.

**Wiedeń** 8 kwietnia. Wczoraj po południu odbyła się konferencja przewodniczących klubów niemieckich. Według wydanego komunikatu obecni na konferencji zdali sprawę o wrażeniu, jakie głosowanie w sprawie cylejskiej wywołało w sferach wyborców, oraz o tem, jak rząd obecną sytuację polityczną pojmuje i ocenia. Następnie odbyła się dłuższa wymiana zdań, wśród której jednomyślnie wyrażono opinję, że sytuacja obecna jest poważną. — Członkowie konferencji przyjęli do wiadomości wszystkie informacje i zdadzą o tem klubom sprawę.

### Progimnazjum w Cylei.

**Wiedeń** 8-go kwietnia. „Wiener Morgen Zeitung“ na podstawie rozmowy z jednym z członków prawicy ogłasza, że dr Koerber bez zawarcia kompromisu ze Słoweńcami zniesie progimnazjum słoweńskie w Cylei, aby zadość uczynić Niemcom.

### Lewica i Cyleja.

**Wiedeń** 8 kwietnia. Jak donosi osobny komunikat, na wczorajszem posiedzeniu niemieckiej partji ludowej uchwalono przejść do najostrzejszej opozycji i pozostać w niej aż daną będzie dostateczna rękojmia, że krzywdy (!!) wyrządzone interesom niemieckim są wykluczone. Wobec tego uchwalono wezwać członków stronnictwa, zasiadających w komisji budżetowej, do złożenia referatów. Wszystkie stronnictwa niemieckie powiadomiono o tych uchwałach.

### Sejm czeski.

**Praga** 8 kwietnia. W tutejszych sferach poselskich utrzymują, iż sejm czeski zwołany będzie na 23 maja b. r.

### Zniesienie stanu wyjątkowego w Tryjeście.

**Wiedeń** 8 kwietnia. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Rozporządzeniem całego ministerstwa z dnia 6 kwietnia b. r. zniesiony został stan wyjątkowy w Tryjeście i okolicy. Równocześnie zniesiono sądy doraźne.

### Nowy zamach na Trepowa.

**Berlin** 8 kwietnia. Do „Berl. Tageblattu“ donoszą z Petersburga, że gdy oberpolicmajster moskiewski Trepow jechał onegdaj powozem przyskoczył jakiś student i usiłował sztyletem go przebić, zranił jednak tylko siedzącego obok oficera policyjnego. Studenta schwytano. Obawiają się, że istnieje szeroko rozgałęzione sprzysiężenie na życie Trepowa.

### Straszna katastrofa.

**Glasgow** 8 kwietnia. Podczas gry w piłkę nożną, publiczność przełamała barjerę. Powstał straszliwy ścisk, przy którym 20 osób zostało zabitych, a 121 odniosło ciężkie rany. Z tych zmarło 15 osób.

### Kruitzinger.

**Londyn** 8 kwietnia. Kiczener donosi, że sąd wojskowy wydał wyrok uwalniający komendanta boerskiego Kruitzingera, który będzie traktowany jako zwykły jeniec.

### Wydalania polskich studentów.

**Berlin** 8 kwietnia. Prezydjum tutejszej policji zamieściło urzędowe sprawozdanie o wydaleniu z Berlina obcych studentów. Wydalono ich 26, przeważnie studentów rosyjskich z techniki, uniwersytetu i akademji rolniczej. Czternastu wydalonym nie mógł być doręczony wyrok, nakazujący im opuszczenie Berlina, gdyż przedtem już wyjechali. Oprócz tego wydalone zostały dwie studentki, obie pochodzące z Warszawy, a mianowicie dr filozofji Adda Silbersteinówna i Regina Odnerówna. Poddanych austrjackich wydalono pięciu, a mianowicie studentów: Bolesława Drobnera z Krakowa, Rudolfa Gärtnera z Rzeszowa, Wojciecha Śliwińskiego z Krakowa i Kazimierza Orzechowskiego ze Słobódki, oraz 20-letniego handlowca Stanisława Drobnera.

## NADESŁANE.

Kalumnje rzucone na kogokolwiek w latach 1899 a zwłaszcza w r. 1900, odwołuję jako akt grzechu, nie mający nic wspólnego z rzeczywistością. 3767

**Łanocha Jan**, słuchacz filozofji.

L. 365.

# Ogłoszenie.
**Gmina miasta Krakowa** ogłasza niniejszem licytacyę na przedsiębiorstwo robót budowlanych dla nowej hali w rzeźni miejskiej, a mianowicie na:

**roboty grabarskie**
„ **murarskie**
„ **osadzenia**
„ **kamieniarskie**
„ **ciesielskie.**

Plany i warunki oglądać można w Budownictwie miejskiem między godzinami 11 przed południem a 2-gą po południu.

Oferty na powyższe roboty w myśl warunków ogólnych obowiązujących przy robotach na budowy gminne wnosić należy bądź na wszystkie roboty bądź też na roboty poszczególne, **w dniu 24 kwietnia 1902 do godziny 12 w południe** w Prezydyum Magistratu.

Wadyum przepisane warunkami składać należy **tylko** w Kasie miejskiej.

*Kraków, dnia 26 marca 1902.*

3691 3 3 Prezydent miasta: **J. FRIEDLEIN.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku